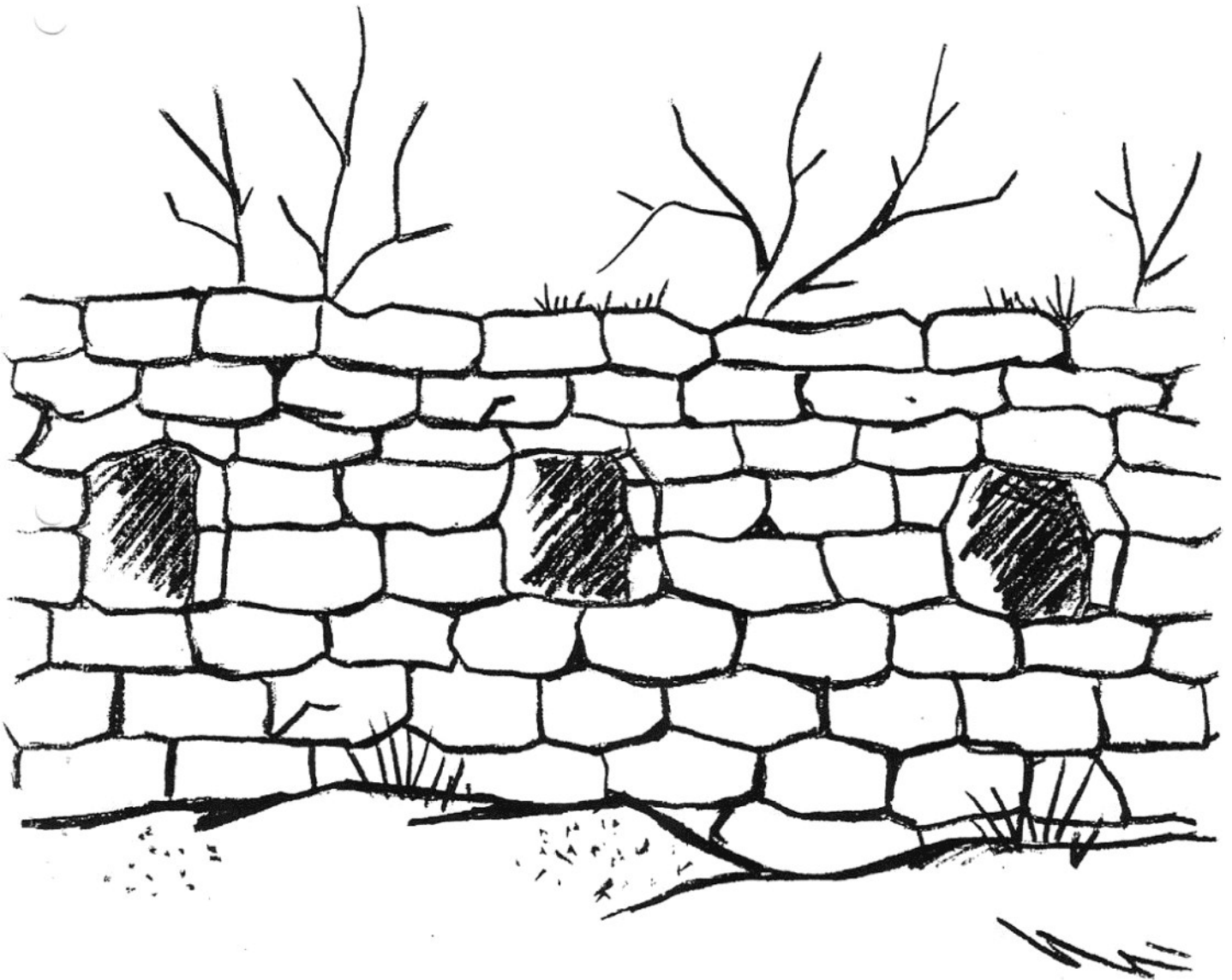


Więści



znad Drzewiczki

Kwartalnik, nr 1/29/'99



KOŁO PRZYJACIÓŁ DRZEWICY

" W I O S N A "

napisał Feliks Wójcik z Jelni

Sniegi już tają a rzeki szumią
W powietrzu skowronka dźwięk radosny
Przebiśniegi wokoło kwitną
To znak nadchodzącej wiosny.

Nieśmiało listki stroją drzewa
Nad rzekami wierzby płaczące
Już zieleń świeża ścieli się wokół
I kaczeńce kwitną na łące.

Co dzień to cieplej i co dzień piękniej
Już klucze dzikich gęsi lecą
A na przylaszczkach na skraju lasu
Brylanty rosy świecą.

Wiosna już wokół, gdzie spojrzysz
Okryła wszystko kwiatem
I cała gama zapachów płynie
Wiosennym, radosnym światem.

Wiosennym wierszem rozpoczynamy edycję kwartalnika, pierwszą w tym roku a 29 z kolei. Oddając do rąk Czytelników ten numer, pragnę szczególnie go polecić młodszemu pokoleniu naszej miejscowości, które nie pamięta grozy II wojny światowej i nie pamięta radosnych dni wyzwolenia Drzewicy spod okupacji niemieckiej. "Schyłek i koniec wojny na terenie Drzewicy" to kolejne wspomnienia p. Leszka Pierścińskiego, drzewiczczanina zamieszkałego w Skarżysku Kam. Pan Leszek stał się już na stałe redaktorem - korespondentem naszego kwartalnika. Jego realistyczne, barwne i dokumentalne opisy Drzewicy lat 40. i 50. na pewno znajdują i znajdą w przyszłości Czytelników, pragnących zapoznać się z wydarzeniami tamtych lat. Zapraszam do ciekawej i interesującej lektury.

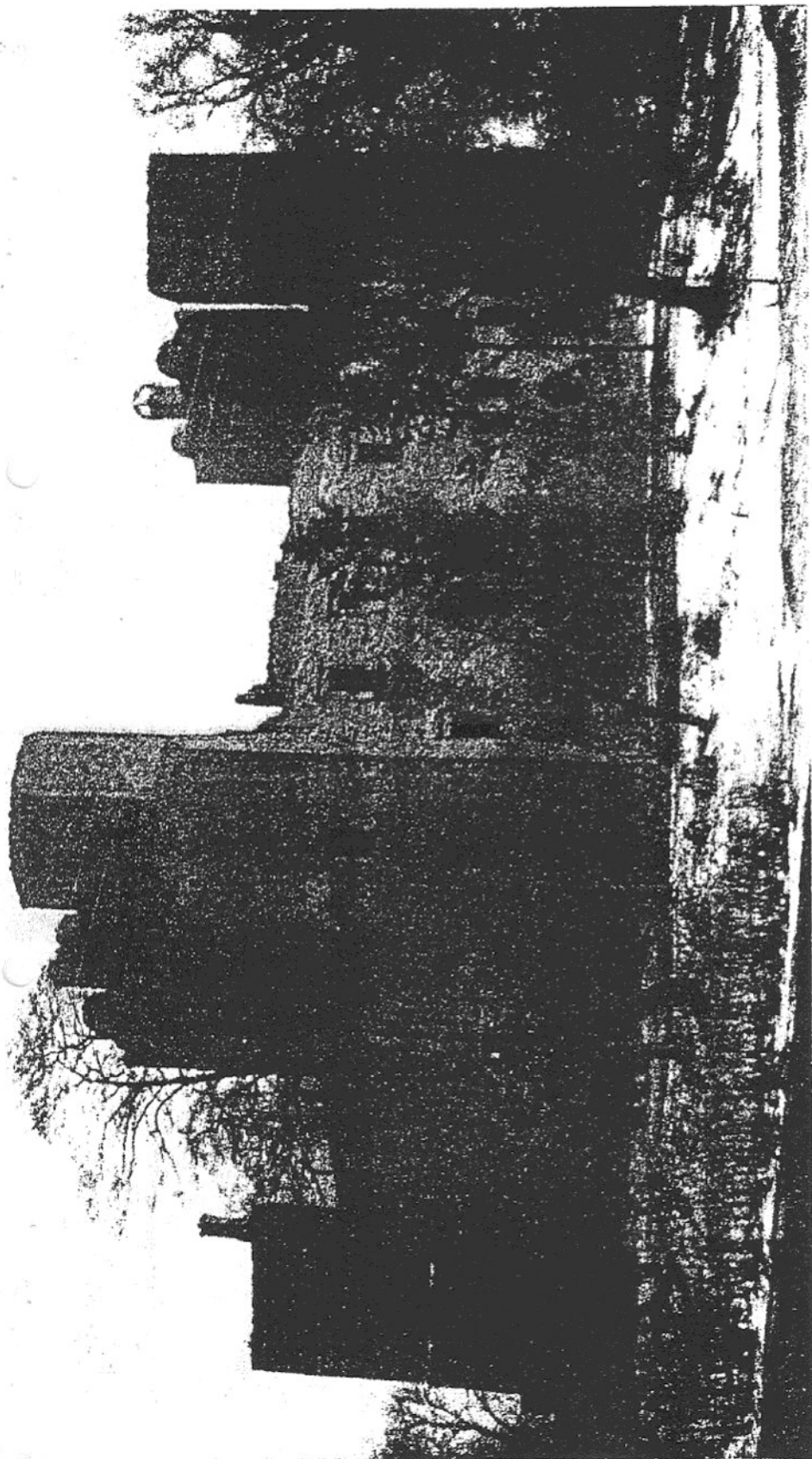
Ryszard BOGATEK

Na okładce: fragment byłego muru odgradzającego posesję państwa Bombków od strony południowo-wschodniej. To właśnie w tym murze Niemcy zimą 1944 roku wykuli otwory na stanowiska karabinów maszynowych, celem obrony przed nacierającymi żołnierzami Armii Czerwonej. Z tych stanowisk nie zdążyli skorzystać!

SCHYLEK I KONIEC WOJNY NA TERENIE DRZEWICY

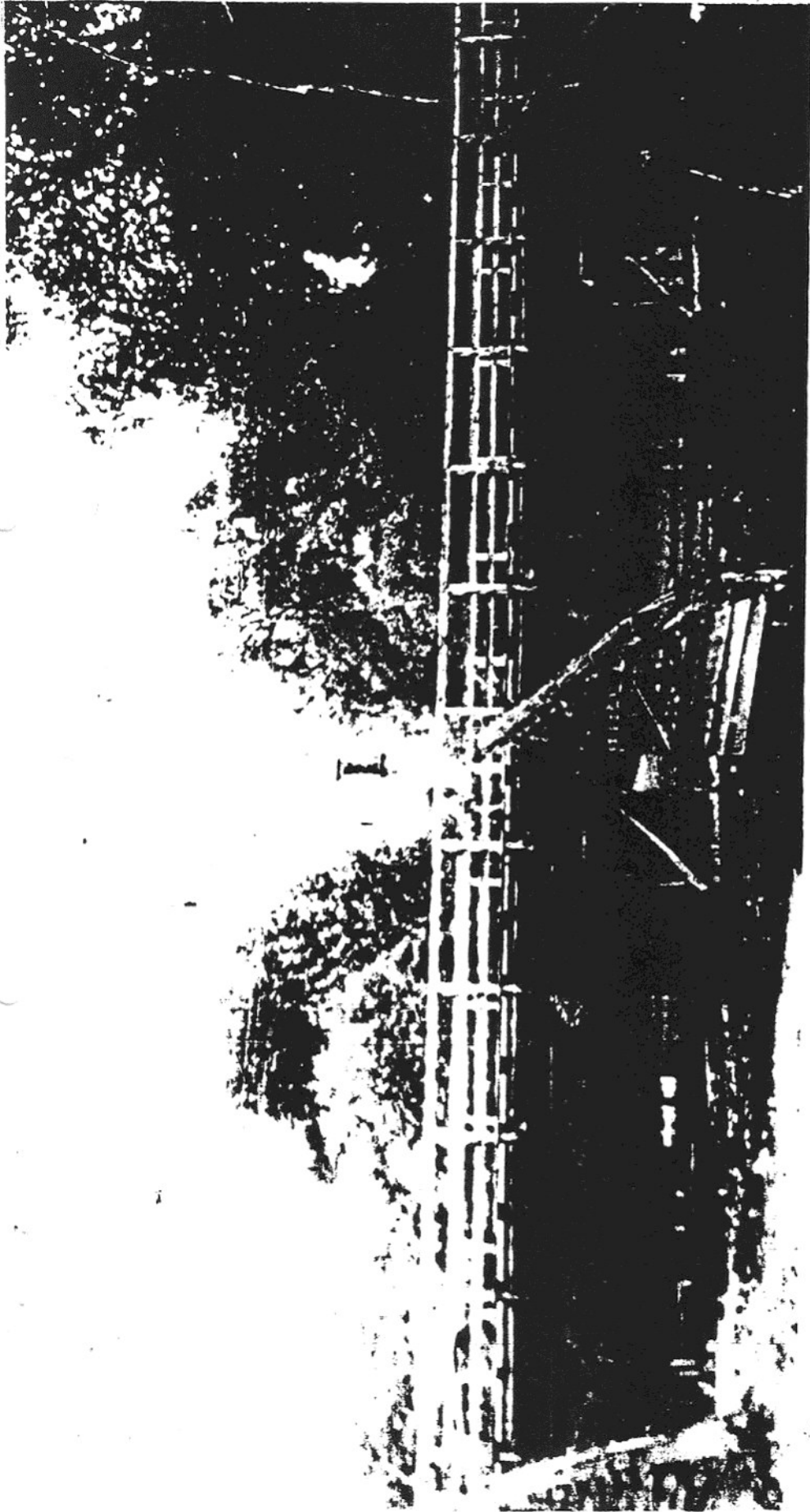
Rok 1944- szósty kalendarzowy rok okupacji niemieckiej przebiegał w początku "normalnie". Sprawnie działały instytucje pod okupacyjną administracją. Pracowała fabryka "Gerlach" administrowana przez C.L.Longerta. Intensywnie przebiegały prace przy budowie kolei prowadzone przez niemieckich inżynierów, a wykonywane przez naszych polskich młodych chłopców przymusowo wcielonych do Baudienst'u skoszarowanych w barakach na gromadkim drzewickim pastwisku. Koszarów junackich "pilnował" oddział własowców, dowodzony przez podoficerów i oficera niemieckiego. Pilnowali oni również fabryki. Funkcjonował magazyn zbożowy w Domu Ludowym przy ulicy Słowackiego, do którego polscy rolnicy dostarczali ziarno w ramach kontyngentu twardo egzekwowanego przez okupanta. Sprawnie funkcjonował system kartkowy, w mocy którego pracownicy z uznanych instytucji otrzymywali odpłatnie czarny-razowy chleb, buraczaną marmoladę, sporadycznie znikome ilości margaryny lub oleju roślinnego. Funkcjonował posterunek "policji granatowej" /ubranej w granatowe mundury/ wspierany częstymi wizytami niemieckich żandarmów przyjeżdżających konną bryczką z posterunku w Nowym Mieście. Każda ich wizyta budziła zawsze w ludności polskiej zrozumiałe strach. Zasłyszane wiadomości o niemieckich niepowodzeniach na froncie rosyjskim oraz przekazywane w listach od bliskich przymusowo przebywających w Niemczech, zaszyfrowane wiadomości o intensywnym bombardowaniu niemieckich miast i obiektów przemysłowych przez lotnictwo aliantów, budziły realne nadzieje na bliskie zakończenie wojny i klęskę Niemiec. W lipcu cały ten okupacyjny porządek uległ nagłemu zburzeniu. Wojska radzieckie w gwałtownej ofensywie weszły na ziemie polskie i szybko maszerowały na zachód. W Warszawie wybuchło długo przygotowywane powstanie. Ofensywa radziecka osiągnęła linię Wisły i uchwyciła przyczółek na jej lewym brzegu w rejonie Baranowa Sandomierskiego. Niemiecka administracja okupacyjna uległa dezorganizacji i panice. Inżynierowie i urzędnicy niemieccy pracujący przy budowie kolei pośpiesznie wyjechali z Drzewicy, pozostawiając cały sprzęt bez opieki. Junacy z Baudienstu rozproszyli się i powracali do domów. Oddział własowców nadzorujących junackie koszary z bronią przeszedł do leśnych, partyzanckich oddziałów mordując przed tym niemieckiego dowódcę. W fabryce przerwano pracę. Żandarmi z Nowego Miasta przestali nawiedzać Drzewicę. Ludność euforycznie oczekiwała rychłego końca wojny. Była to jednak bardzo krótko trwająca radość, ofensywa radziecka zatrzymała się na długo, na osiągniętej linii Wisły. Niemcy wprowadzili do Warszawy silne oddziały wojskowe i skutecznie tłumiły powstanie. Z Warszawy przybywali liczni jej

mieszkańcy żeby znaleźć schronienie u krewnych i bliskich w Drzewicy. Niemiecki administrator fabryki Longert pod osłoną kilku niemieckich żołnierzy, rękoma przymusowo zaangażowanych robotników Gerlacha demontował i wywoził fabryczne maszyny i urządzenia. Utworzono stały posterunek żandarmerii zajmując dom państwa Lesiakowskich przy dzisiejszej ulicy Braci Kobylańskich. Cały budynek otoczono silnymi zasiekami z drutu kolczastego i strzeżono całodobowymi posterunkami wartowniczymi. Powstanie w Warszawie upadło. Siłą egzekwowano należności kontyngentowe od rolników. Oddziały Wehrmachtu tropiły i zwalczały zdeorganizowane grupy powstańcze, które wyrwały się z otoczonej Warszawy i zdążyły w Góry Świętokrzyskie. 14 października Niemcy spacyfikowali wieś Żdżary zabijając schwytych tam powstańców i miejscowych mężczyzn. Wczesnym rankiem 15 października otoczyli i spacyfikowali Drzewicę aresztując kilkadziesiąt osób. Spalili i roznieśli granatami zabudowania gospodarstwa pana Jana Klaty, położonego na prawym brzegu Drzewiczki w pobliżu młyna oraz budynek państwa Wilczyńskich. Aresztowane osoby osadzili w areszcie śledczym w Tomaszowie Mazowieckim na ul. Św. Antoniego. Po przeprowadzeniu śledztwa w którym nie szczędzono wyrafinowanych tortur, rozesłano aresztowanych do obozów koncentracyjnych i do obozów pracy w Rzeszy. Ludność Drzewicy popadła w apatię i zwątpienie. Nieuchronnie zbliżała się zima do której nie byliśmy przygotowani. Zaostrzono egzekwowanie trwającej całą okupację godziny policyjnej. Za jej łamanie groziła śmierć. Saperzy niemieccy przy pomocy zniewolonej miejscowej ludności budowali wokół Drzewicy polowe urządzenia obronne. W miejsce lichego mostu nad rzeczką Brzuśnia na drodze do Zychorzyna, wycinając dorodne sosny z pobliskiego lasu, wybudowali pośpiesznie solidny most. Wykopali liczne okopy i transzeje na obrzeżach Drzewicy i wewnątrz niej. W miejscach piaszczystych ściany boczne wykopów szalowano sosnową drągowiną. Linie transzei przebiegały wzdłuż lewego brzegu Brzuśni i wzdłuż drogi do Zychorzyna - od mostu w kierunku zachodnim oraz po prawej stronie Drzewiczki od ujścia Brzuśni do młyna. Okopy wykopano również wzdłuż drogi opoczyńskiej od mostu na Drzewicze do wysokości dzisiejszej stacji paliw CPN, oraz na lewym brzegu Drzewiczki od mostu w kierunku zachodnim wzdłuż dzisiejszej ulicy 17 Stycznia na miejscu wyburzonych posesji pożydowskich. Również wykopano transzeje po obu stronach trasy warszawskiej na końcu ulicy Warszawskiej. Pośpiesznie wywożono ziarno z magazynu w Domu Ludowym do kolei w Opocznie. Nadeszły święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok 1945. Były to najbardziej smutne i ponure święta w całej okupacji. Nie ubierano choinek. Sterroryzowana ludność Drzewicy żyła w lęku i niepewności. Nic nie zapowiadało zmiany na lepsze. Od czasu do czasu przelatywały nad Drzewicą na małej wysokości pojedyncze niepokojone przez Niemców radzieckie kukuruźniki.



Kilka dni przed wyzwoleniem Drzewicy, Niemcy nakazali spędzać bydło rogate z okolicznych wsi. Na plac Piłsudskiego spędzono około 100 sztuk bydła, które zapędzono później do zamku drzewickiego. Stało tam głodne ponad dwie doby. Zgłodniałe bydło Niemcy pędzili w kierunku Strzyżowa i Radzic. Kilko młodych i zdrowych cieląt uciekło przez rzekę.

Zima nie była zbyt sroga. Śniegu niewiele. Wczesnym rankiem, jeszcze o zmroku wjechał do Drzewicy jakiś większy oddział Wehrmachtu i rozlokował się na kwaterach w miejscowych domach. Pojazdy były pomalowane na biało. Rozlokowano je pod większymi bezlistnymi drzewami i pod ścianami domostw. Żołnierze byli wymęczeni, zziębnięci, zarośnięci i brudni. Na kwaterach myli się i suszyli przemoczoną odzież i obuwie. Około godziny 13 przyjechał na motocyklu kurier z rozkazami. Natychmiast opuszczono kwatery i cały oddział a wraz z nim i miejscowi żandarmi odjechali w stronę Opoczna. Na dzisiejszym placu Wolności pozostał tylko jeden wojskowy samochód z kilkoma żołnierzami, którzy wypełniali lewy przyczółek mostu na Drzewiczce snopami słomy wybieranymi z najbliższych stodoł, szykując most na spalenie. Dochodziła godzina 16, 16 stycznia 1945r.. Zapadał wczesny zimowy zmrok. Na dzisiejszy plac Wolności z ulicy Warszawskiej wjechały dwa sowieckie samochody z kilkunastoma czerwonoarmistami. Strzeliły w niebo trzy świszczące czerwone race. Kilka serii z automatów i kilka pojedynczych strzałów karabinowych. Niemieccy saperzy nie zdążyli podpalić nagromadzonej pod mostem słomy. Jeden z nich został zabity na rynku, inni uszli. Rosjanie szybko opalowali osadę w której nie było już niemieckiego wojska. Ulokowali się w transzejach wzdłuż ulicy 17 Stycznia. Zapadła noc. Drogą od strony Zychorzyna w kierunku zachodnim przemieszczały się wojska niemieckie od czasu do czasu niepokojone przez Rosjan z nadrzecznych transzei. Dopiero o świcie rozgorzała strzelanina. Prawdopodobnie nocą Rosjanie otrzymali posiłki. Nad kolumną niemieckich pojazdów pojawiły się radzieckie myśliwce siejąc popłoch i śmierć wśród uciekających żołnierzy niemieckich. Wybuchały ciężkie pociski artyleryjskie. Jeden z nich trafił w południowo-zachodnią basztę ruin zamkowych wrywając w dwumetrowej grubości murze ogromną dziurę. Jazgot broni maszynowej był straszny. Zapaliła się stodoła i dom mieszkalny pani Gaczyńskiej. Oczywiście spłonęły doszczętnie. 17 stycznia w godzinach południowych strzelanina zaczęła przycichać, aż wreszcie zupełnie ustała. Słychać było tylko odgłosy walki na zachód od Drzewicy w okolicach Kszczonowa i Krzyżówek Opoczyńskich. Zaczęliśmy wyglądać przez okno na ulicę. Przechodzili pojedynczy żołnierze radzieccy. Dwóch z nich ciągnęło ckm "Maxim", inni ciągnęli i popychali niewielką armatkę na gumowych kołach. Co odważniejsi mieszkańcy wychodzili z mieszkań i kryjówek na ulicę. Rosjanie zziębnięci i wygłodzeni wchodzili do mieszkań licząc na ciepłą strawę i najbardziej na "wodku" o którą zwykle pytali. Drogą od Zychorzyna na zachód zaczęły się przemieszczać kolumny wojsk sowieckich z ciężkimi armatami i czołgami włącznie. Na samochodach często jeszcze bieliły się gwiazdy świadczące, że należały kiedyś do armii amerykańskiej. Przemarsz ten z przerwami trwał przez



Widok mostu drzewickiego, którego nie zdążyli zniszczyć niemieccy żołnierze. Na pierwszym planie charakterystyczne izbice - drewniane konstrukcje w formie wysuniętego ku przodowi trójkątnego ostrosłupa ściętego, zabezpieczające podpory mostów przed niszczącym działaniem kry lodowej, fali, uderzeniami pływających drzew itp.

kilka dni czyniąc ogromny hałas i chmury niebieskiego dymu wydobywającego się z czołgowych silników. W domu prywatnym przy dzisiejszym Placu Wolności osiedlił się oficer radziecki - wojenny komendant miasta z kilkoma młodymi żołnierzami. Zajmowali się utrzymaniem porządku w mieście, a najbardziej rozstrzeliwaniem niemieckich żołnierzy ukrywających się w różnych kryjówkach na obrzeżach Drzewicy. Do miasta wracało życie. Ludzie swobodnie i bez strachu wychodzili na ulicę. Nocą jednak zamykali i barykadowali wejścia do mieszkań w obawie przed maruderami obu armii. Wzdłuż drogi z Zychorzyna do Augustowa stały liczne pojazdy wojskowe unieruchomione i rozbite w czasie walk lub porzucone przez Niemców. Wypełnione różnym wojennym sprzętem a głównie amunicją artyleryjską, często również trupami niemieckich żołnierzy. Najwięcej ich było wzdłuż rzeczki Brzuśnia w kierunku południowym gdzie utknęły w piaszczystym korycie lub porzucone z braku paliwa. Były to głównie czołgi i transportery opancerzone. Okoliczna ludność przystąpiła do penetracji porzuczonego mienia w poszukiwaniu żywności, części odzieży i.t.p. Bardziej odważni i mniej wrażliwi pozyskiwali odzież i obuwie z leżących zabitych niemieckich żołnierzy. Cóż, wojna ma swoje prawa. A ludność zbiedniała długimi latami wyniszczającej okupacji, nie miała skrupułów. Nie brakowało też amatorów porzuconej broni - szczególnie broni krótkiej i strzeleckiej oraz amunicji drobnej. Było to później brzemiennie w skutkach. Potworzyły się liczne grupy terrorystyczne i rabunkowe nękające ludność przez kilka powojennych lat. Do najbardziej znanych należały bandy "Dziedzica" i "Drągala". Rozwinęło się kłusownictwo. Wybito prawie wszystką zwierzynę polną i leśną. Czasem krwawo wyrównywano porachunki rodzinne i sąsiedzkie. W obronie ludności przed postępującą anarchią zorganizowano milicję ochotniczą, do której przystąpiło kilku młodych drzewickich mężczyzn noszących biało-czerwone opaski na ramieniu i poniemieckie karabiny. Niektórzy z nich żyją do dzisiaj. Uaktywniła się instytucja sołtysa, którą dzielnie sprawował wcześniejszy sołtys pan Stefan Kowalski. Na rynku pojawiło się kilku drzewickich Żydów, którzy za sowitą zapłatę zostali przechowani przez okolicznych wieśniaków przez ponad dwa lata. Jednak żaden z nich nie zamieszkał po wojnie w Drzewicy. Kończyła się zima. Przystąpiono do grzebania zwłok poległych Niemców, którzy przez kilka tygodni leżeli w miejscach w których padli. Grobem ich stały się transeje wykopane wzdłuż lewego brzegu Brzuśni między mostem a rzeką Drzewiczką. Jeden radziecki żołnierz, prawdopodobnie oficer pochowany został wcześniej na miejscowym cmentarzu parafialnym. Latem na jego grobie postawiono drewniany obelisk około metrowej wysokości zwieńczony pięcioramienną gwiazdą. Całość tej konstrukcji wykonana została z desek pozyskanych z junackich baraków i pomalowana na kolor czerwony.



Na zdjęciu, zamkowa baszta południowo-zachodnia, w którą trafił radziecki pocisk artyleryjski wybijając w niej ogromną dziurę

Całe zresztą junackie miasteczko zostało rozebrane na opał przez ludność Drzewicy i okolic w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu. Nadszedł głodowy przednówek ciężko znoszony przez większość drzewickiego społeczeństwa. Okupacyjne pieniądze emitowane przez Bank Generalny - gubernatorstwa zwane krakowskimi straciły ważność. Utrudniało to jakkolwiek handel. Dopiero w maju - nie pamiętam na jakich warunkach wydano dorosłej ludności nowe "pieniądze lubelskie", które dotarły do Drzewicy razem z kolorowymi ulotkami z wydrukowanym Manifestem PKWN.

Wiosna odsłoniła z pokrywy śnieżnej resztki nie zebranego jeszcze sprzętu, broni i amunicji, które padały łupem kilkunastoletnich wyrostków penetrujących okoliczne pobojojiska. Przedmioty te stawały się towarem wymiennym mniej lub więcej atrakcyjnym. Najcenniejszymi były granaty ręczne, naboje sygnalizacyjne, które nauczono się wystrzeliwać bez udziału pistoletów-rakietnic, zamki od ręcznych karabinów maszynowych z których nadawało się odstrzeliwać naboje karabinowe, amunicja do broni krótkiej, wszelkiego rodzaju materiały saperskie: spłonki, lonty, kostki trotylu itp. Do rarytasów należały odnajdywane jeszcze niekiedy sztuki broni krótkiej i pistoletów maszynowych przeoczonych przez wcześniejszych starszych "kolekcjonerów". Z karabinów ręcznych wyrabiano tak zwane "obrzyny" skracając lufę i pozbawiając karabin drewnianej kolby. Pojawiły się ofiary zabaw manipulowania bronią i amunicją. Pierwszym był o dziwo, przedwojenny instruktor LOPP, pan Henryk Zalewski któremu w rękę eksplodował granat. Oczywiście zginął. Następnymi byli dwaj moi rówieśnicy. Komorowski/imienia nie pamiętam/który zginął od eksplozji nieznanego pocisku przy którym manipulował w swoim mieszkaniu późnym wieczorem, gdy jego matka spała w sąsiednim pomieszczeniu. Następnie Woźnica/imienia również nie pamiętam/, zginął w czasie rozbijania 160mm miny moździerzowej na gromadzkim pastwisku. Wybuch rozniósł go na strzępy i ranił troje innych znajdujących się w pobliżu dzieci. W innych wypadkach kilku nieletnich chłopców zostało okaleczonych. W wyniku wypadków zaczęto zbierać porzucaną w okolicy amunicję i gromadzić ją w pomieszczeniach nieczynnego szlachtuza, który stoi do dzisiaj na terenie bazy GS. Jesienią tegoż roku 1945 polscy saperzy wywieźli i zdetonowali nagromadzoną tu amunicję. 9 maja dotarła do Drzewicy wiadomość o podpisaniu przez Niemców bezwarunkowej kapitulacji. Oznaczało to dla Polski zakończenie wojny. Radość była niezmierna. Rozpoczęto straszliwą strzelaninę wiwatową. Okazało się wtedy ile to broni jest w posiadaniu mieszkańców Drzewicy. Na rynku Piłsudskiego /dziś plac Wolności/ zorganizowano wiec. Były jakieś przemówienia z balkonu nad Poczta udekorowanego biało-czerwonymi flagami. Po wiecu zgromadzeni tłumnie podążyli do kościoła gdzie proboszcz odprawił dziękczynną mszę świętą z wystawieniem i odśpiewaniem Te Deum Laudamus. Tak świętowano

w Drzewicy zakończenie II wojny światowej. Wielu jednak mężów, ojców braci i sióstr nie powróciło jeszcze do rodzinnych domów z wojennego eksodusu. Ich los był wciąż nieznanym. A wielu z nich nie miało powrócić nigdy.

napisał: Leszek Pierściński

Kalendarz rocznic przypadających w Drzewicy w 1999 roku

1. 5 maja br. - 570. rocznica nadania praw miejskich dla Drzewicy
2. 205. rocznica stacjonowania wojsk powstańczych Insurekcji Kościuszkowskiej.
3. 130. rocznica utraty praw miejskich
4. 75. rocznica zawiązania Klubu Sportowego
5. 60. rocznica bitwy w lesie "Parchowiec"
6. 60. rocznica męczeńskiej śmierci ks.kan.Klimeckiego i ks.Dolacińskiego
7. 55. rocznica pacyfikacji Drzewicy

wesołego
Alleluja



ORAZ SMACZNEGO JAJKA, PRZYJEMNEGO ACZ BARDZO MOKREGO DYNGUSA
- ŻYCZĄ CZŁONKOWIE KOŁA PRZYJACIOŁ DRZEWICY WRAZ Z REDAKCJĄ
KWARTALNIKA .